

## Podkast 1

Lektorzy: Lektor1 – miękki głos męski, lektorki: trzy kobiety

/szum miasta XXI wieku, światła uliczne, klaksony itp./

Lektor 1

Wiatr wpadł przez niedomknięte okno, a ostatnie promienie słońca zatańczyły na kartach otwartej książki. Małe rączki delikatnie otworzyły drzwi i dwoje dzieci wsunęło się pokoju. Na palcach przemknęły w kierunku biurka.

- Dziadkuuu....? - szeptem

- A co wy tu robicie, smyki? – starszy pan podniósł wzrok i bystro spojrzął na wnuki. - Nudzi Wam się? To co, może jakaś historia?

Małym wiercipiętom rozbłysły oczy. Wiedziały, że jak dziadek Aleksander zaczyna opowiadać, to będzie to prawdziwa przygoda.

Rozsiadły się wygodnie na jego kolanach, wtuliły nosy w dziadkową kamizelkę i przymknęły oczy. Do ich uszu dobiegł cichy głos...

- Za Łysą Górą, za wielką puszcza, nad niewielką, ale bystrą rzeczką było sobie małe miasteczko.....

/otwiera się okno, wiatr, odgłosy parskających koni, miasta średniowiecznego/

Lektor 2.

Rano powietrze jest tu czyste i przejrzyste, kręta droga prowadzi na szczyt wzniesienia, z którego widać kilkanaście drewnianych domków, maleńki rynek, koty, potem studnie i dorożki...

/Dźwięk dzwonu kościelnego, nasila się/

Na wzgórzu kościółek z obrazem Świętej Trójcy, który parafia dostanie w prezencie od mnichów ze Świętego Krzyża. Świątynka otoczona jest ogrodem. Wiosną pełno w nim stokrotek, w letnie miesiące szepczą sobie tajemnice śliwy i drzewa jabłoni. Słowa zaklęte

w liściach snują się nad kościelną wieżą i razem z dźwiękiem dzwonu ulatują między ludzi.  
Ci zaś gromadą wyszli na rynek i stoją w kolejce do studni.

/słysząc kobiece głosy – z tych głosów – wsłuchujemy się w dwa/

Dwie lektorki – rozmowa, jak plotkowanie, najpierw prawie szeptem, potem coraz głośniej:

- Najwięcej przy nich kobiet, które wcale nieprzypadkowo tam są.

- Chodzą słuchy, że to prawdziwe czarownice.

- Sporo może być w tym prawdy, bo przecież z Łysej Góry (gdzie od wieków odbywają się sabaty czarownic) do Wierzbnika jest całkiem blisko. Ledwie się zdążę miotłą rozpędzić, a już muszę lądować.

- O, nie. Czy ja się właśnie przyznałam się do bycia czarownicą?

/cisza, kot przeraźliwie miauczy/

- Kумы! – dochodzi trzecia lektorka

- Tak na ucho Wam powiem, że w każdej dziewczynie z Wierzbnika, krew czarownic płynie.

- Charakter te wierzbnickie baby mają czarny. Jak smoła. Jak te koty, co to koło studni się kręcą i tamże wylegują w słońcu.

- Mówią, że kiedy całą czeredą wkraczają na rynek, to najgroźniejsze psy kulą się w sobie. Nigdy, żaden wierzbnicki kundel nie ośmieli się położyć przy studni, gdy choćby jeden kocur tam będzie.

- Powiada się, że wystarczy przyjść na rynek w magicznej porze, gdy noc łączy się z dniem, by zobaczyć tamto miasteczko, z dwiema studniami i srebrzystymi od blasku dachami, z których niesie się kocie mrużando...

/Wzmagają się dźwięki średniowiecznego miasta/

Lektor 1

Zaczarowany Wierzbnik. Zaczarowane koty. Zaczarowane ulice. Tak, to tu mieszkacie.

...

Jak to wszystko się zaczęło? Posłuchajcie.

/ Wiatr, skrzypienie śniegu, ktoś zapala świecę – trzask zapalki /

Lektorka 2

Dawno, dawno temu. Na szerokich łąkach ziemi, po lasach i siołach przycichało dzienne życie, jakaś łagodność kołysała się w naturze. Świat zasypiał. Zmierzch układał w gniazdach znużone ptaki, chylił ku ziemi ciężkie od śniegu korony drzew, rozpogadzał czoła zmęczonych ludzi. Wiatr zawodził ostatkiem sił. Na ziemi stały się całe pokłady igieł i liści. I tylko szron, ogrzany jeszcze blaskiem słońca, zamieniał się gdzieś w krople wody i niczym srebrny pył kładł się na gałęziach. Ich chłodny i tajemniczy cień tańczył w świetle gwiazd.

Księżyc niczym srebrna lampa zawisł na niemal czarnym niebie, szukając swego odbicia ślizgał się po stromych brzegach rzeki Kamiennej. Świat ubrany w nocne szaty zdawał się być czarodziejską krainą, którą cisza owinęła wiotkim i nieuchwytnym welonem.

I tylko lśniąca światłem świec okna łysogórskiego klasztoru były dowodem na to, że nie wszyscy dali się ukołysać nocy.

/krople wody na kamienną posadzkę odliczają sekund, w tle: /

Lektor 1:

W szarych murach kamiennej fortecy, opat benedyktyński na Świętym Krzyżu, Bogusław Boksa Radoszewski, klęczał przed ołtarzem w prywatnej kaplicy. W oświetlonym przez witrażowe okna pomieszczeniu tańczyły drobinki kurzu pchane księżycowym światłem, ale Opat był obojętny na otaczającą go magię.

Właśnie myślał o tym, że musiał się urodzić pod szczęśliwą gwiazdą. Oto pewna wdowa – pani Kowałkowska sprzedała mu w końcu duży teren przy wielkim stawie na rzece Kamiennej. Teren, który należy do cystersów z Wąchocka. A dosłownie chwilę wcześniej otrzymał od króla Zygmunta III Wazy pozwolenie na lokację miasta Wierzbnika. Wstał z kolan i przyjrzał się dacie na pieczęci – 16 stycznia 1624 rok.

Klasnął w ręce.

- Może w końcu będziemy lepsi, niż ci biali bracia z Wąchocka... – Klepnął się w kolano i nie całkiem po chrześcijańsku zachichotał, dobrze przewidując, że nie przysporzy mu to sympatii sąsiedniego zakonu.

Cała ta sytuacja wprawiła opata w doskonały nastrój.

...

/krople wody na kamienną posadzkę odliczają sekundy – jakby szybciej, bardziej nerwowo /

Tymczasem w Wąchocku mrok wisiał posępnie nad tamtejszym klasztorem. Przezroczystry lód na rzece mienił się wszystkimi odcieniami błękitu, a Dolina Kamiennej tonęła we mgle. Głucha noc wkradała się do sali, w której tamtejszy opat próbował zachować spokój.

- Boże, daj cierpliwość mnie słabemu, bo nogi mu powyrywam - krzyknął w końcu, zapomniawszy o wznoszonych przed chwilą modlitwach. Dębowy stół poczuł twardą, naznaczoną bliznami pracy dłoń zakonnika.

Oj, powadził się Panem Bogiem opat, a potem i z benedyktynami z Łysej Góry. I tak się wadzili rozjuszeni braciszczowie ze sto lat, aż w końcu Sąd Królestwa Polskiego uznał Wierzbnik za własność państwową i tym samym zakończył się ów spór.

Ale, ale... Wróćmy do Puszczy Świętokrzyskiej, która tej zimowej nocy jeszcze nie wie, że za chwilę będzie musiała ulec rękóm silnych drwali. Fale Kamiennej będą niosły echa siekier, a między wierzbami porastającymi okoliczne łąki, ludzie rozkwitną niczym kwiaty na bagnach. Tak właśnie powstanie miasto Wierzbnik, który wiele lat później stanie się Starachowicami.

